Nr 265. Kraków, Sobota 20 Listopada 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopessa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 19 listopada.

W niedzielę przyjeżdża do Krakowa poseł Stanisław Szczepanowski, aby w sali rady miejskiej wygłosić odczyt „o potrzebie kursów ludowych“. Będzie to właściwie mowa na otwarcie „uniwersytetu ludowego“, urządzonego po raz pierwszy w kraju przez „Towarzystwo Szkoły ludowej“.

Czem jest stworzona za granicą i z niesłychanym skutkiem prowadzona instytucya „uniwersytetów ludowych“ *(university extension)*, nie potrzebujemy bliżej tłómaczyć po tem, cośmy w tej sprawie w dzienniku naszym niejednokrotnie pisali. Zwłaszcza w Anglii wykłady tego rodzaju, obejmujące pewien całokształt wiedzy ludzkiej, a spoczywające w rękach ludzi fachowych, przeważnie profesorów uniwersytetu, ściągają tłumy słuchaczów ze wszystkich warstw społecznych, a zwłaszcza ze sfer średnich, robotniczych, chciwych wiedzy, której wyrzec się one musiały ze względu na zawodowe swoje zajęcie i na stan materyalny rodziny. — To też na wykładach takich widzieć można nieraz robotników, znękanych całodzienną, ciężką pracą, obok ludzi ze sfer tak zwanej „inteligencyi“, pragnących bądź odświeżyć i zdobyczami postępu wzbogaconą wiedzę uzupełnić, bądź zapoznać się z temi jej działami, których nie dało im wykształcenie szkolne. Zaletą i zasadą zarazem takich wykładów jest, że składają się one na pewną, niejako encyklopedyczną całość i skutkiem tego, w żywem słowie, dają to, czegoby mozolnie szukać trzeba po bibliotekach i co w formie czysto naukowej, dla szerszych, fachowo niewykształconych słuchaczów, nie byłoby dostępnem. Oszczędza się w ten sposób czasu i trudu, uprzystępnia się wiedzę, otwiera się jej skarbnicę nietylko dla garstki wybrańców, lecz dla sfer najszerszych, dla tych, którym praca na chleb powszedni nie pozwala na wiele czasu pochłaniające studya.

W ten sposób nauka i wiedza staje się terenem, zbliżającym ku sobie różne, pochodzeniem i zawodowem zajęciem, klasy społeczne; usuwa przesądy rodowe, opierające się tak często na monopolizowaniu wykształcenia; zwalcza najskuteczniej te błędne i szkodliwe pojęcia, nurtujące w społeczeństwie, których źródłem zatrutem jest brak pozytywnej wiedzy, brak znajomości tego, co postęp tej wiedzy przynosi. Zdobycze ludzkiego ducha, wywalczone w ciężkiej walce, z poświęceniem bezgranicznem jednostek, ba, pokoleń całych, — nie powinny być własnością pewnej tylko uczonej klasy wybrańców, którym danem było do zdobyczy tych klucz znaleść; obowiązkiem moralnym ich jest także, zdobyczami swojemi podzielić się z tymi, co progów uniwersyteckich nie przekroczyli, lub raz wyszedłszy z murów akademickich, na uzupełnianie swej wiedzy nie mieli czasu i możności, bo czas swój i pracę sprzedawać musieli, aby utrzymać siebie i rodzinę.

Wśród zapasów o chleb powszedni ukazuje się tym ludziom, na szarem tle trudów i znojów, wiedza i nauka, w swej nieśmiertelnej, świetlanej aureoli, przypomina im młodość i jej marzenia, sięgające niegdyś tak daleko, goniące za śmiałemi zdobyczami postępu. Ożywcze tchnienie ludzkiego ducha przypomina szlachetniejsze dążności i zadania życia, dodaje zachęty do dalszej, wyczerpującej fizyczne siły, walki o egzystencyę. Dzisiaj, gdy nowe prądy socyalne wstrząsają organizmem państw i narodów, jedyną bronią przeciw spaczonym pojęciom i zwyrodniałym poglądom, jest wiedza i nauka, w tej lub owej podana formie, ale wolna od przymieszek nieczystych, od naleciałości i brudów koteryjnych. Kto pozna niefałszowane dzieje swojego narodu, dzieje rodzinnej swej cywilizacyi; kto obejmie umysłem historyę ludzkości całej; kto bogdaj pobieżnie rzuci okiem na rozwój nauk społecznych, — ten inaczej spoglądać będzie na mało duszne zakusy ambitnych wichrzycieli, ten ukocha wielkie ideały, a odsunie się ze wstrętem od tego, co tym ideałom urąga.

To też z uznaniem podnieść się godzi inicyatywę „Towarzystwa Szkoły ludowej“ w otwarciu wykładów, opartych na tle „uniwersytetów ludowych“ w zastosowaniu do naszych potrzeb Wdzięczność należy się także ludziom, których ofiarność i rozsądna a życzliwa rada, pozwoliły na stworzenie nowej, naukowej instytucyi, mogącej wielki przynieść krajowi pożytek. Zrobiono na razie początek, — miejmy nadzieję, że w dalszym rozwoju nasz „polski uniwersytet ludowy“ obejmie całą sieć miast naszych i wtargnie kiedyś pod strzechy włościańskie.

„Więcej światła“ — wołał umierający, wielki poeta niemiecki. Ktokolwiek światła tego przysparza w upośledzonym, biednym kraju naszym, zasługuje, aby poparto go w tych usiłowaniach, aby mu podano pomocną rękę. Zbyteczną więc chyba jest rzeczą zachęcać ludność Krakowa do korzystania z „wykładów popularnych“, zaczynających się w poniedziałek w gimnazyum św. Anny; natomiast nie godzi się wątpić, że znajdzie się jeszcze w kraju dość ludzi, dla spraw narodowych nieobojętnych, którzy uznania godne usiłowania „Towarzystwa Szkoły ludowej“ poprą i wywalczyć im pozwolą sukces. Kraków dumnym być może, że z całej Polski jemu danem było wprowadzić w życie niesłychanie doniosłą instytucyę „uniwersytetów ludowych“.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 18 listopada.

(Z Koła polskiego. — Sprawa polska na Bukowinie. — Memoryał gremium aptekarskiego z zachodniej Galicyi. — Petycye).

Na początku dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego podniósł pos. Chrzanowski krzywdy, wyrządzane przez rząd państwowy i autonomiczne czynniki, ludności polskiej na Bukowinie. Wywołało to słuszną i gorącą dyskusyę, którą, ze względów taktycznych, uznano za „poufną.“

Przewodniczący Jaworski zawiadamia, że pos. Dawid Abrahamowicz po wyborze swoim na prezydenta Izby złożył mandat swój członka komisyi parlamentarnej, a ponieważ nadchodzi czas odnowienia tej całej komisyi, więc mowca zapowiada, że wybór do komisyi parlamentarnej postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń Koła.

Pos. Sokołowski oświadcza, że na jego ręce nadszedł memoryał od gremium aptekarzy z zachodniej Galicyi, w którym uskarżają się na system protekcyjny, panujący przy nadawaniu aptek. Powodem do tego zażalenia był wypadek, jaki się zdarzył świeżo w Półwsiu Zwierzynieckiem pod Krakowem. Pomimo, że podług żądania władz rządowych gremium aptekarskie przedstawiło terno z najzasłużeńszych prowizorów, pomimo, że starostwo i namiestnictwo zgodnie jednemu z nich aptekę nadały, otrzymał aptekę kandydat w ternie nieumieszczony, a młodszy co do praktyki o lat kilka od najmłodszego z proponowanych. Wypadek ten wywołał wielkie niezadowolenie w kołach farmaceutycznych, szczególniej pomiędzy młodzieżą, która czuje się pokrzywdzoną przez ten system protekcyjny, pomijający wszelką zasługę i długoletnią praktykę. Gremium aptekarzy w Galicyi zachodniej zwraca się więc do Koła polskiego za pośrednictwem mowcy z prośbą, aby na przyszłość zapobiegło podobnym nadużyciom ze strony władz rządowych. Mowca, uznając zupełną słuszność tych żądań, popiera gorąco przesłany na jego ręce memoryał i czyni wniosek:

„Koło uchwala wnieść w tej sprawie interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych i poleca ułożenie tekstu interpelacyi wnioskodawcy w porozumieniu z kołową komisyą parlamentarną“.

Pos. Piepes popiera żądanie gremium aptekarskiego i potwierdza w zupełności okoliczności, przytoczone w memoryale. Trzeba więc dążyć do naprawy złego.

Koło uchwala wniosek Sokołowskiego.

Następuje posiedzenie poufne.

Do Koła nadeszły petycye: Wydziału powiatowego bocheńskiego o zniesienie zamykania targów w powiatach dotkniętych zarazą. Poruczono tę petycyę p. Czeczowi do sprawozdania. Petycyą roznosicieli telegramów wniesiona no ręce p. Walewskiego. P. Dulęba popiera tę sprawę.

Pos. Sokołowski nadmienia, że już jednę petycyę roznosicieli telegramów z Krakowa wręczył ministrowi handlu i uzyskał od niego odpowiedź zadowalniającą.

Pos. Lewicki przedstawia petycyę Tow. pedagog. o zniżenie cen jazdy dla nauczycieli szkół ludowych.

Katkow i Markow.

Niedawno temu moskalofilski *Halyczanin*, śpiewając pochwalne hymny na cześć Rosyi i schyzmy, w fanatycznej ekstazie dla twórcy krwawych prześladowań 1863 r., pomieścił pomiędzy innemi takie zdanie:

„Katkow nie umarł i nie umrze, bo żyje i żyć będzie przykład jego czynów patryotycznych. Straciwszy żywego, zamiast bezskutecznego żalu po nim, po tej chociaż olbrzymiej stracie, starajmy się raczej przejąć jego duchem, jego przekonaniami, jego nadziejami — całą istotą jego duszy *(sic)*, którą tak często i tak hojnie otwierał przed nami. Tam znajdziemy najpiękniejsze przykłady miłości cara i ojczyzny“.

Nie mówiąc o uczuciach, jakie piszącym te słowa kierowały, zdradził on przedewszystkiem najcięższą ignorancyę, na jaką niestety, tak dawno już cierpi. Radzimy, niechaj jedzie do Moskwy i przysłucha się na miejscu opinii, jaką po sobie zostawił osławiony publicysta rosyjski. Był to prosty wyżżygrosz i oszust, tak, iż dla marnych rubli gotów był na wszystko. Nie ma powodu zazdrościć iście Herostratowej sławie jego. Gdyby nie rok 1863, Katkow rozpłynąłby się w nicości. Nawet zdolności jego naukowe, jako profesora uniwersytetu, były bardzo miernej wartości. Umysł płytki, powierzchowny, błyskotliwy. Posiadał on pewną swadę oratorską, hojnie szafował słowami, przybierając, gdy tego była potrzeba, pozę gladyatora. Czelność jego była tak wielką, iż go niedarmo „miedzianym łbem“ nazywano. Ileż to razy wyśmiany, oplwany, wyszydzony, z stoicką powagą znosił obelgi i nawet się nie rumienił. Umieć się nie rumienić, jestto wielki dar, który rzadko kto posiada w tej mierze, co nieboszczyk Katkow. A może p. Markow, redaktor *Halyczanina*, doszedł już do perfekcyi w tem rzemiośle i nawet prześcignął swego mentora?

Cały sekret sławy i powodzenia Katkowa mieścił się w tem, że miał doradcę i przyjaciela, który się duszą i ciałem dla niego poświęcił. Tym *alter ego*, tym szatanem w ludzkiem ciele, był prof. Leontjew. Figurka nikła, szpetna, — garbaty, stary kawaler, skąpy i sknera, ale głowa niepospolita, człowiek wielkiej erudycyi i głębokiej nauki Znany był ze swoich licznych dzieł i rozpraw, które mu nie mało fortuny przysporzyły. Byłto zarazem człowiek złośliwy, kostyczny, żółciowy, mszczący się niejako za kalectwo, którem go matka natura upośledziła, a raczej nacechowała. Otóż Katkow umiał wyzyskiwać tego gnoma po mistrzowsku i w chwilach uroczystych a krytycznych miał go zawsze pod ręką, jako sufflera. *Moskowskie Wiedomosti* żyły tylko duchem, pracą i kierunkiem Leontjewa. To też po jego śmierci wszyscy zaraz zauważyli brak głębszych myśli, brak szerszych widnokręgów, jakie to pismo ożywiały. Odtąd zaczął się upadek, z którego dziennik już się podźwignąć nie zdołał.

Moskowskie Wiedomosti bowiem stanowią własność miejscowego uniwersytetu i znajdowały się tylko w dzierżawie Katkowa, który w ciągłych będąc kłopotach pieniężnych, nigdy czynszu dzierżawnego na termin nie zapłacił, tak, iż senat uniwersytecki kilkakrotnie chciał mu dzierżawę odebrać, lecz obawiano się szatańskiej mściwości Leontjewa. Najciekawszą jednakowoż jest okoliczność, iż Katkow w wielkiej troskliwości o zdrowie i dobro swego serdecznego przyjaciela, w czasie jego choroby przeniósł Leontjewa do swego mieszkania i taką czułą otoczył go opieką, iż najbliższych krewnych chorego do mieszkania nie puszczał i wnet na tamten świat go wyprawił. Po śmierci okazało się, że cały majątek Leontjewa, wynoszący około 300.000 rs. znikł bez śladu. Wystąpili krewni z protestem i wytoczyli proces, zarzucając Katkowowi wyzysk, przemoc i nawet oszustwo, lecz prawnych dowodów brakło.

Za okradzione pieniądze kupił sobie Katkow przepyszny majątek w Orłowskiej gubernii i zaczął żyć po pańsku. Niezadługo też wycofał się zupełnie z publicystycznej działalności, obarczony przekleństwem poszkodowanych i pogardą społeczeństwa, które znało te ohydne szczegóły jego życia. P. Markow zazdrości widocznie Katkowowi już nie laurów, o których nieczystem pochodzeniu, wątpię, czyby nie wiedział, lecz nawet majątku, tak zaszczytnie nabytego. Na wszelki sposób powinienby p. Markow poinformować bliżej swoich czytelników, jaką to piękną „istotę swej duszy“ miał uwielbiany przez niego patryota rosyjski. Pocóż oszukiwać siebie i drugich! *A. S.*

Dreyfus i Esterhazy.

Śledztwo w sprawie majora Esterhazy'ego już się rozpoczęło, i wkrótce zapewne dowiemy się, czy dowody Scheurera i Kestnera posiadają rzeczywistą wartość. Z zachowania się Esterhazy'ego wnosić należy, że zna on dobrze dowody, przeciwko niemu przytaczane, i że z góry wiedział o rozpoczynającej się przeciwko niemu kampanii. Twierdzi on, że dokumenta, jakie Scheurer posiada, są sfałszowane, i z wielką swadą dowodzi, że łatwo zdemaskuje swych przeciwników. — Z drugiej strony jednakże wiele okoliczności przemawia przeciwko niemu, a opinia, jaką miał pomiędzy swymi kolegami, wcale nie jest dlań korzystną. Tajemniczy zaś dowód winy Dreyfusa, dowód, który nieznajoma dama wręczyć miała Esterhazy'emu, nie został jeszcze zbadany. — Ma to być również list niemieckiego wojskowego *attaché* do włoskiego, podobnie jak i pierwszy dokument, na podstawie którego skazano Dreyfusa. Esterhazy zatrzymał ten dokument przy sobie, a ministrowi wojny przesłał tylko jego fotografię. — Obrońcy Dreyfusa zarzucają jednak Esterhazy'emu, że sam sfałszował ten dokument, i dają do poznania, że on również mógł sfałszować pierwszy dokument, który posłużył za dowód przeciw Dreyfusowi.

Bardzo ważne są dochodzenia, jakie reporterzy *Figara* przedsięwzięli w Rouen, gdzie Esterhazy należał do załogi. Otóż jeden z jego kolegów opowiadał, że Esterhazy chętnie widziany był w towarzystwie kolegów, ponieważ był wesoły, ale był namiętnym graczem i nie wzbudzał zaufania. „Kiedy przeczytałem w dziennikach pierwszą wzmiankę o dokonanej zdradzie — mówił ów oficer — pierwszą moją myślą było, że to Esterhazy“. Na zapytanie reportera, skąd Esterhazy, należąc do załogi na prowicyi, mógł mieć tajemnice wojskowe, o które chodziło, oficer ów odpowiedział: „To istotnie dziwna rzecz“, a potem przypominając sobie coś, dodał w pośpiechu: „Tak, tak, teraz przypominam sobie wszystko, ale nie mogę panu mówić. To rzeczywiście niesłychana rzecz!“

Figaro nie podaje naturalnie nazwiska oficera, który poczynił przed reporterem tak niezwykłe zeznania, ale śledztwo zapewne wykryje tego oficera i zażąda od niego formalnych zeznań.

Deputowany Bazille, który żywo zajmuje się sprawą Dreyfusa i Esterhazy'ego, wyraził taką opinię: „Widzę, że sprawa coraz bardziej wikła się, i przewiduję jeszcze dalsze komplikacye. Ja sądzę, że ktokolwiek był zdrajcą, nie sam dokonał swego dzieła, lecz miał wspólników. Dreyfus prawdopodobnie jest winnym, ale musiał on mieć wielu współwinnych. Zdaje się, iż teraz dopiero rozpocznie się skadaliczna sprawa na wielką skalę“.

W sprawie Towarzystwa ubezpieczeń.

W *Słowie Polskiem*, w numerach ostatnich, zamieszczone zostały artykuły, dotyczące reorganizacyi Towarzystwa ubezpieczeń, pisane niezawodnie piórem, obeznanem nietylko z historyą, lecz z całem wewnętrznem urządzeniem instytucyi. Artykuły te, sądzimy, muszą wziąć pod baczną uwagę członkowie Rady nadzorczej Towarzystwa, zaś dla szerszej publiczności nie może być obojętnym chociaż jeden ustęp z dziś otrzymanego numeru *Słowa Polskiego*, ważnej tej sprawy dotyczący.

„PP. Scipio i Słonecki podali się wprawdzie formalnie do dymisyi, urzędują jednak bez przerwy, wbrew najprostszym wymaganiom przyzwoitości i taktu, mimo że *vox populi* obu palcem wytyka, pierwszego jako nieodstępnego towarzysza „pana Czesława“ w różnych przedsiębiorstwach, drugiego, który dał

Z WYSTAWY
TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

Wśród malarzy, tak jak w każdej sferze ludzi inteligentnych, spotykamy najrozmaitsze odcienia w tych samych stopniach talentu, czy prostych zdolności, nie mówiąc już o różnicach, wynikających z małych, średnich lub wielkich zdolności. Indywidualność niektórych z „łaski Bożej“ artystów, czyni niepodobnem dokładne określenie ich twórczości, pewnego rodzaju sklasyfikowanie, bez którego trudno o nich sąd wydać, pomimo że należą do pewnej epoki i pewnej grupy artystycznej, wyrosłej mniej więcej w tej samej przestrzeni czasu i zewnętrznych warunków. Tacy ludzie zjawiają się na horyzoncie artystycznym niekiedy, jak gwiazdy spadające, które zapalają się nagle, krótko świecą i prędko znikają, kiedyindziej znów ukazują się jak samotne komety pierwszorzędnego blasku, zostawiające za sobą długą smugę jasnego światła. Ostatni z nich nie miewają ani poprzedników, ani następców — nie pochodzą z żadnej szkoły, ani też żadnej nowej nie tworzą...

Jednym z nich jest Jacek Malczewski.

Chociaż Malczewski jest w sile wieku i prawdopodobnie dopiero w połowie swej karyery artystycznej — teraz już jednak przedstawia to, co namalował, dostateczny materyał do napisania obszernego studyum, a każdy nowy jego utwór odsłania głębokie, na wskróś oryginalne, nieznane nam — zwykłym śmiertelnikom — artystyczne strony jego ducha. Wynika stąd, że nieraz obrazy jego bywają zagadkowe i zmuszają patrzącego na nie do dłuższych refleksyj, zanim dojdzie myśli autora. Ta pewna niezrozumiałość uchodzi Malczewskiemu, tak, jak uchodzi w niejednym utworze Słowackiemu, lub Krasińskiemu. „Codzienny gość“ — taki jest tytuł ostatniego obrazu, który artysta wystawił, — jest, jeśli nie dalszym ciągiem całego szeregu innych, które poprzedziły go w ubiegłych 3—4 latach, to w każdym razie pozostaje z niemi w bliskim związku duchowym. Tę postać, spływającą do pracowni malarza, a mogącą przedstawiać, albo „sławę“, albo „sztukę“, albo „Polskę“, lub, co może najwięcej odpowiada intencyom autora, personifikacyę tych trzech pojęć, spotykaliśmy już w dawniejszych kompozycyach, choć nie zawsze może w tamsamem znaczeniu. Unosi się ona skuta w kajdany, z różnemi akcesoryami, jak n. p. słomianą koroną, po których ją poznajemy, poza płótnem na blejtramie, dzielącem ją od pogrążonego w głębokiej zadumie malarza. Choć nie widzimy jego twarzy, to przecież przepysznym ruchem autor scharakteryzował jego stan psychiczny. To już nie zwykłe zamyślenie, lecz takie, które graniczy z rozpaczą. Czy ten młody adept sztuki czuje zbliżenie się swego „Codziennego gościa“, przez którego natchnionych kompozycyj nie jest w możności przenieść na płótno, czy też głowa mu pęka od nawału wielkich, szlachetnych idei, których świat nie jest w stanie zrozumieć?... Mniejsza z tem — dość, że jesteśmy widzami wielkiej chwili tworzenia, patrzymy, jak spływa ku artyście jego dobry geniusz, niosąc ze sobą całe skarby pomysłów. W głębi pracowni kilka zlekka zaznaczonych postaci, znanych nam z sybirskich pełnych niczem niepocieszonej melancholii obrazków, dopełnia kompozycyi, zostawiającej na widzu niezatarte wrażenie. Technika w ogóle, a rysuek w szczególności są mistrzowskie — wolno jednak żądać, by pod względem kolorytu, artysta trzymał się swej dawnej maniery, zasadzającej się na czystości barw i prostocie efektów kolorystycznych.

P. Piotrowskiego „Rok 1863“ nie należy do najudatniejszych obrazków tego artysty na temat, który już nieraz, jako wytrawny malarz scen bojowych, z powodzeniem zużytkował. Przedewszystkiem kompozycya niedostatecznie się tłómaczy. Ten uciekający w całym pędzie konny powstaniec robi takie wrażenie, że on jest przyczyną popłochu umykających przed nim kilku postaci, a nie nieprzyjaciel, który chyba musi być już bardzo blisko, skoro stojący na drodze chłop z zaciśniętemi pięściami zwraca się ku stronie, skąd ucieka powstaniec. Następnie wszystko malowane jest gładko, tak nie w manierze p. P., że w pierwszej chwili poznać trudno jego pendzel. Nawet koń, ta zwykle silna strona artysty, mimo szalonego ruchu, jaki mu autor chciał nadać, jest narysowany słabo i nie ma ognia. — Drugi obrazek p. P. „Ogrodniczka“ posiada wiele zalet i cech wspólnych z innym, zatytułowanym „Przy pracy“, o którym mieliśmy sposobność pisać w przedostatniem sprawozdaniu.

„Consilium facultatis“ nazwał p. Koenig swój obrazek, na którym przedstawił kilka młodych „dzierlatek“, przysłuchujących się z zajęciem treści listu, przez jednę z nich odczytywanego. Pomysł to oklepany, a nie wyzyskany dostatecznie dlatego, że wszystkie twarze panienek wydają się z jednego modelu malowane tak, że tego, co ratuje podobne obrazki, a mianowicie dosadnej i typowej charakterystyki każdej fizyognomii, nie widać tutaj wcale. Widać za to — biorąc całość — pewne zacięcie artystyczne, pozwalające przypuszczać, że z p. K., jak tylko mieć będzie za sobą więcej studyów, które zwykle poprzedzają tworzenie obrazów, to wyrobi się z niego dobry zupełnie malarz scen rodzajowych.

Pogardzany przez najmłodszych artystów rysunek płata im nieraz złośliwe figle. Tak n. p. p. Czajkowski dał nam pod względem tonu i zaaranżowania doskonałe nieduże *en grisaille*, p. t.: „Wieczór“, przedstawiające dwóch młodych ludzi, z których jeden czyta, oświeconych zwykłą lampą stołową. Cóż z tego, że ten obrazek, szczególniej swym miękkim tonem i efektownem, a prawdziwem oświetleniem, robi bardzo korzystne wrażenie na pierwszy rzut oka, kiedy, przypatrzywszy mu się lepiej, spostrzegamy, że obydwie postacie narysowane są, jak karykatury. Jednemu z tych panów brakuje bioder, a nogi wyrastają mu wprost z brzucha. — Niewątpliwie jednak malarz, okazujący skądinąd tyle znajomości techniki, co p. Cz., potrafi w innych pracach podobnie rażących błędów uniknąć.

Z prawdziwem zadowoleniem zaznaczają zwolennicy talentu p. Koniuszki, z jego dawnych, dobrych czasów, że zaczyna ku nim powracać. O tym powolnym, a w danych okolicznościach i mozolnym powrocie, świadczy ostatnie jego płótno: „W kościele“, na którem już spostrzedz można wiele dobrych, dawne roboty p. K. przypominających rzeczy.

P. Nitecki jest — jeśli nas pamięć nie zawodzi — *homo novus* na naszej Wystawie. Wystąpił on na niej nie po raz pierwszy, dając duże studyum aktu kobiecego, zatytułowane pretensyonalnie „Pająkiem“ i „Portret własny“. — Zasadniczy błąd łączenia studyum nagiego ciała ludzkiego z jakimś pomysłem kompozycyjnym, nie ulega chyba żadnej wątpliwości. Jest to nic innego, jak dochodzenie tanim kosztem do obrazu przez coś, co powinno być tylko studyum, t. j. środkiem do nauczenia się rysunku i malowania, lub też notatką, jaką artysta zamierza kiedyś w obrazie zużytkować. Pominąwszy tę okoliczność, zauważyć należy, iż studyum p. N., obok stron słabych, ma także i zalety. Pierwszemi są: błędy w proporcyach owej niewiasty nieubranej, n. p. lewa noga od biodra do kolana jest o wiele dłuższą od prawej, następnie zaś twardzizna w malowaniu ciała, którego przecież nie można w ten sam gładki sposób traktować na twarzy, co, dajmy na to, na rękach, lub piersiach — do drugich znów — zaliczyć trzeba pewne szerokie traktowanie rysunku i malowania, które kiedyś mogą artyście wyjść na dobre. Monotonny, a niezbyt przyjemny dla oka, żółtawy ton ciała, chociaż jest nienaturalnym, a zatem błędnym, pozwala się domyślać w p. Cz. malarza panującego nad sobą, nie dającego się porwać lokalnym kolorkom, a umiejącego się utrzymać w założonym tonie. Jest to duża zaleta — baczyć jednak należy, aby, zbyt daleko stosowana, nie zamieniła się w manierę. „Portret własny“, gdyby nie ów żółtawy ton, do którego p. Cz. ma widoczną predylekcyę, byłby wcale dobry.

Rzadko który z malarzy dzisiejszych tak starannie kończy swe portrety, jak p. Bryll, idąc nawet zadaleko w tem kończeniu, jakie odbiera w znacznej części cechę świeżości jego pracom. „Portret młodej osoby“, który oglądamy obecnie na Wystawie, narysowany jest bez zarzutu i byłby takim samym pod względem malowania, gdyby nie owo nieszczęsne przekończenie. Rozmiary malowidła warunkują

najlepszy dowód niedołęstwa, jeśli nie karygodnej lekkomyślności, kiedy się sam przyznał w sprawie podhajeckiej, że nie zwykł nawet odczytywać aktów, które podpisuje. Można sobie wyobrazić, jak demoralizująco na resztę urzędników wpływa obecność takich panów, po formalnej dymisyi, w biurach Towarzystwa, jaki sieje terroryzm — i jak niesłychanie utrudnia czynności śledcze, kontrolę i wszelkie próby reform.

„*Czas*, który od początku starał się obniżyć doniosłość Panamy krakowskiej, teraz już coraz śmielej gardłuje za utrzymaniem *status quo*, apoteozując zniesławione jednostki jako ludzi „surowego życia“ i wzorowej pracowitości. Z argumentów jednak, jakimi się posługuje, widać najlepiej, że broni sprawy niegodnej i nieuczciwej. Z początku, gdy o Czesławie Kieszkowskim tylko była mowa, organ Stańczyków dowodził, że złodziej kradł tak sprytnie, iż żadna na świecie kontrola nie byłaby w stanie wykryć sprzeniewierzeń i dać mu rady. Stąd wniosek, by nie szukać wspólwinnych tam, gdzie elementarne zasady rachunkowości dowodzą niezbicie, że szalbierstw w takich rozmiarach najsprytniejszy oszust dopuścićby się nie mógł bez pomocy, a co najmniej bez pobłażliwości drugich.

„Z kolei, gdy dyskusya zeszła na tory zasadnicze i zajmować się zaczęła głębszemi przyczynami złego, które tkwi w systemie i reprezentujących go ludziach, *Czas*, jako najsilniejszy argument wysuwa twierdzenie, że nie należy objawiać nieufności do osób, bo to szkodzi samej instytucyi. Jest w tem rozmyślne, na naiwność czytelników obliczone bałamucenie opinii. Przedewszystkiem nieufność do osób, jak wspomnieliśmy wyżej, na szczęście nie obejmuje wszystkich, tylko pewną, ogółowi dobrze znaną część członków zarządu, a co do nich jest powszechną. Powtóre tłumienie tej nieufności, którą sobie winni zaskarbili sami, może tylko najgorsze dla Towarzystwa, jako takiego, pociągnąć za sobą skutki.

„Rzecz ma się wprost przeciwnie, jak przedstawia dla salwowania swych panów, organ kliki krakowskiej. Bodaj, czy nie jedynym jeszcze środkiem przywrócenia zaufania instytucyi, jest nieufność do osób, które jej kredyt możebny podkopały. Tylko tą drogą unicestwić można chyba zakusy przedsiębiorstw obcych, które na niemoc Floryanki dziś już spekulują. Nieufność ta powinna znaleść wyraz jak najsilniejszy, stanowczy, bezwzględny. A następstwem jej powinno być zupełne usunięcie z zarządu, nietylko wyżej wymienionych członków dyrekcyi, ale i wogóle wszystkich tych osób, które stojąc na czele instytucyi, bądź świadomie, bądź bez złej woli, czy to przez zbytnie zaufanie do członków „familii“ powodowani względami sympatyi, przyjaśni, pokrewieństwa, czy przez prostą nieudolność, obowiązków kontroli i nadzoru nie spełniali, jak należało.

„Bodaj, czy w duchu tego, co piszemy, nie powinienby samoistnie postąpić także, z wielu względów skądinąd szanowany, prezes rady nadzorczej, jakkolwiek nie wątpimy ani chwili, że i cień złej wiary na nim nie cięży.

„Istotnie straty moralne Floryanki są bez porównania dotkliwsze i większe od materalnych szkód, wyrządzonych złodziejstwami. I właśnie dlatego zupełne usunięcie jednostek, które moralny kredyt Towarzystwa podkopały, bezlitośna purgacya, bezwzględna zmiana osób w kierownictwie może i powinna służyć za jedyny punkt wyjścia do wszelkich dalszych planów sanacyi, reform statutu, zaostrzenia kontroli itp.

Przegląd polityczny.

Kraków, 19 listopada.

Z Wiednia donoszą nam pod datą wczorajszą:

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb złożył wczoraj deputacyi Koła polskiego, która przed kilku dniami była u niego, na wniosek dr. Byka, z demonstracyą przeciw antysemickim ekscesom w Tarnowie i Przemyślanach, wyczerpujące wyjaśnienia. Minister oświadczył, iż sprawa tarnowska nie przybrała większych rozmiarów, rozpoczęta poprostu indywidualnym sporem między pijanym żołnierzem a pewnym obywatelem żydem, a dopiero w następstwie tego sporu przyszło do ubolewania godnego konfliktu między wojskiem a żydowską ludnością Tarnowa. Winnych żołnierzy ukarano. Nierównie gorzej poszło w Przemyślanach, gdzie większy oddział wojska, złożony z żołnierzy 9 i 10 p. drag. i trenu, dopuścił się znacznych wykroczeń przeciwko żydowskiej ludności. Komenderujący chwilowo oddziałem oficerowie rezerwowi nie umieli zdobyć sobie należytej powagi i nie zdołał też powstrzymać ekscedentów od gwałtów. Minister wojny bardzo surowo wypadki te traktował, a winnych ukarano tak przykładnie, że (jest nadzieja), o powtórzenie się podobnych zajść nie ma obawy.

Podczas wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej przyszło do zajścia między p. Stranskym a Mengerem.

Stransky zarzucił Mengerowi, że jemu i jego towarzyszom idzie tylko o odwleczenie prowizoryum ugodowego. Na to zawołał Menger: „Pan jesteś błaznem“ *(Luemmel)*. Oczywiście spotkało się to z żywym protestem posłów z prawicy i doprowadziło na chwilę do zagwożdżenia dyskusyi. — Stransky odpowiedział: „Gdybym pana uważał za równego sobie, rozprawiłbym się z nim, jak należy“.

Przewodniczący Kramarz zwrócił uwagę powaśnionych, że taki ton jeszcze nigdy nie panował w obradach komisyi.

Emigranci bułgarscy.

Załatwienie sprawy oficerów-emigrantów bułgarskich, co do których ks. Ferdynand dał swego czasu przyrzeczenia w czasie upokarzającego poddaniu się Rosyi, natrafia na ciągłe trudności. *Nowosti* donoszą z Sofii, że minister wojny Iwanow oświadczył wręcz ks. Ferdynandowi, iż rehabilitacya buntowniczych oficerów-emigrantów stanowiłaby obrazę dla całego bułgarskiego korpusu oficerskiego. Rokowania, jakie w tej sprawie rząd bułgarski prowadził z rosyjskim *attaché* wojskowym w Konstantynopolu, pułkownikiem Peszkowem, nie doprowadziły najwidoczniej do żadnego rezultatu, skoro ks. Ferdynand wysłał pułkownika Kjakalowa w specyalnej misyi do Petersburga, chcąc wyrobić sobie u rządu rosyjskiego odroczenie załatwienia tej drażliwej sprawy. Na przychylenie się ze strony Rosyi do tych życzeń nie zanosi się wcale. Dzienniki rosyjskie oświadczają bez ogródek władcy Bułgaryi, że dobre stosunki jego kraju z Rosyą muszą się skończyć, jeśli nie załatwi sprawy oficerów emigrantów, w myśl uroczystych przyrzeczeń, jakie dał carowi. Dwuletni termin, który Rosya dała księciu do załatwienia tej kwestyi, jest zbyt długim, aby książę spodziewać sią miał jego przedłużenia.

Wojna w Indyach.

Ogromne trudności terenu sprawiają, że akcya wojsk angielskich na północno-zachodniej granicy Indyj posuwa się nadzwyczaj wolno i wcale nie może dotąd wykazać się dodatniemi rezultatami. I tak donoszą z Simli, że na kolumnę, zostającą pod dowództwem generała Kempstera powracającą onegdaj z ekspedycyi w dolinie Auranu, w odległości czterech mil od Maidanu, napadli powstańcy. W ciemnościach zabłąkała się pewna część pułku „Dorsetshire“ i została od reszty odciętą, straciwszy dwóch oficerów i dziewięciu żołnierzy; dwóch oficerów z innego pułku zginęło tam także. Pułk „Sikków“ (krajowców indyjskich) zasłonił odwrót wojsk angielskich, poniósłszy duże straty, wynoszące 12 zabitych i 25 rannych.

Times donosi z Maidanu, że potyczka, o której mowa, połączona ze znaczną stratą ludzi i broni, prawdopodobnie wpłynie zachęcająco na te szczepy górkie, które dotąd zachowywały się spokojnie, do pochwycenia za broń i przyłączenia się do walczących z powodzeniem Afrydów i Orakzajów, nie mających weale zamiaru poddania się, jak to już nie raz z Simli głoszono.

Sprawy miejskie.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 18 listopada.)

Przewodniczył prezydent p. Friedlein. Na wstępie odczytano treść wniesionych do Rady pism: Towarzystwo Dobroczynności prosi o subwencyę; „Sokół“ o zaprowadzenie obowiązkowej nauki gimnastyki w szkołach ludowych miejskich, począwszy od klasy III; Stowarzyszenie śpiewackie „Lutnia“ o subwencyę.

Prezydent zawiadamia, iż z okazyi zaślubin córki prezydenta ministrów wysłał w imieniu Krakowa telegram gratulacyjny (oklaski), a otrzymał następującą odpowiedź: „Przejęty głęboko życzeniami, wyrażonemi mi łaskawie imieniem mieszkańców miasta Krakowa z okazyi zaślubin córki mojej, zasyłam na ręce J. W. P. prezydenta moje najszczersze podziękowanie. — Z wyrarazami prawdziwego poważania *Badeni.*

R. m. Bartoszewicz: W roku przyszłym przypada setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Wiadomo, iż Warszawa i Lwów już o tem pomyślały i czynią odpowiednie przygotowania. W Krakowie urządzane w latach ostatnich uroczystości narodowe nie całkiem się powiodły; niektóre nawet pewien niesmak pozostawiły. Ponieważ uroczystość Mickiewiczowska nie może być urządzaną przez jedno stronnictwo lub koteryę, Rada miejska pomyśleć o niej powinna; w tej myśli wnoszę, aby Rada wybrała komitet, którýby się tą sprawą zajął i dołożył starań, aby rzecz wypadła poważnie i była godną miasta. Nadto temuż samemu komitetowi przydzielić należy opiekę nad sprawą budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, zachodzi bowiem wątpliwość, czy pomnik ten istotnie w roku przyszłym zostanie odsłonięty. Dotąd sprawą pomnika Rada się nie zajmowała, lecz w październiku sam marszałek odpowiedział, że nie ma nic przeciw ingerencyi Rady. Drogą na Warszawę doszła wiadomość, iż obecny model tego pomnika ma być „w każdym razie“ lepszy od dawnego. Musi on być olbrzymio lepszy, — aby był dobry, a jest obawa, aby znów nie był całkiem zły. Warszawski model dziewięciu ludzi z dwoma rzeźbiarzami pojechało oglądać; tu, u nas, nowego modelu nikt nie widział, a zawarto już umowę, aby go odlewać. Należy obmyśleć środki zapobiegające smutnym ewentualnościom.— Nagłość żądania p. Bartoszewicza Rada uznała, zaś dr. Cyfrowicz zaznaczył, iż dla uroczystości Mickiewiczowskich istnieje już komitet, złożony z profesorów i uczniów uniwersytetu w Krakowie. W dalszym ciągu posiedzenia dopiero r. m. dr. Pieniążek, w myśl uchwalonego wniosku p. Bartoszewicza, zażądał natychmiastowego wyboru komitetu, z dziewięciu osób złożonego. Komitet Mickiewiczowski pozostawać będzie pod przewodnictwem prezydenta i jego zastępcy; wolno mu będzie powiększać się zaproszeniem osób z poza Rady miejskiej. Na członków tego komitetu dr. Pieniążek zaproponował pp.: Bartoszewicza, Chylińskiego, dra Jordana, Kraussa, dra Rosenblatta, Rottera, Rehmana, ks. Spisa i hr. Tarnowskiego. W dyskusyi dr. Kohn był za odłożeniem wyboru do następnego posiedzenia ze względu na szczupły komplet; dr. Horowitz żądał, aby każda z sekcyj wybrała od siebie po dwóch delegatów do tego komitetu; p. Rotter oświadczył się za natychmiastowym wyborem i przypomniał, iż pomimo ślubowań radzieckich, według których każdy z nowo-wybranych przyrzeka „sumiennie sprawami gminy się zajmować“, do obowiązku sumiennej pilności w przybywaniu na posiedzenia mniejszość tylko się poczuwa. Kto przybędzie, jak się należy, o 5 tej, siedzi do końca; zaś ci, co później przybywają, najwcześniej odchodzą, dlatego więc trudno o komplet.

Na żądanie dra Kohna do wyboru przystąpiono kartkami i wybrano do komitetu większością głosów ośmiu pierwszych członków Rady, zaproponowanych przez dra Pieniążka, zaś w miejsce hr. Stanisława Tarnowskiego, na wniosek dra Kohna, przez aklamacyę wybrano dra Karola Pieniążka.

Z porządku dziennego uchwaliła Rada sprzedać p. Kazimierze Owsińskiej grunt na Maślakówce, 138 sążni, po 34 złr. za sążeń kwadratowy.

Imieniem sekcyi I. dr. Kohn wyczerpująco motywował wniosek następujący:

Odpowiedzieć Towarzystwu strzeleckiemu na jego pismo, zawiadamiające o postanowieniu sprzedaży, względnie parcelacyi ogrodu strzeleckiego z przyznaniem gminie pierwszeństwa kupna przy najdalej idących ulgach, że Rada miasta nie wejdzie z Towarzystwem w rokowania o nabycie ogrodu strzeleckiego na rzecz gminy miasta Krakowa, bo pomijając już tę okoliczność, że ogród ten coraz mniej bywa uczęszczany, gmina wobec czekających ją wielkich wydatków na ważne i doniosłe cele i potrzeby publiczne nie ma środków na wydatek kilkukroć stotysięczny, potrzebny na zakupno ogrodu strzeleckiego.

W dyskusyi ks. Bukowski, oraz dr. Bujwid wyrazili ubolewanie, że ogród ulegnie zniszczeniu; zaś pp. Kwiatkowski i dr. Ponikło oświadczyli się za wnioskiem sekcyi, który też Rada uchwaliła.

Na wniosek sekcyi I. przyznała Rada kredyt dodatkowy 1502 złr. na chodnik w ulicy Sobieskiego już wykonany, dalej uchwaliła kredyt 521 złr. za czynności zastępcy notaryusza; 270 złr. na rekwizyta zakładu czyszczenia miasta; 1000 złr. na uprzęż; 24.000 złr. na roboty brukarskie, spowodowane budową podkopu w ulicy Lubicz.

Dyrektor budownictwa przedłożył następujące wnioski: 1) Rada miasta postanawia wziąć udział w wystawie „dla dobra ogólnego“, która się odbędzie w Wiedniu 1898 r. z powodu 50 tej rocznicy panowania cesarza Franciszka Józefa, i przeznacza na koszta obesłania wystawy kwotę 2000 złr. 2) Rada zezwala na założenie nowych latarń sygnałowych do automatów pożarnych w liczbie 55, po 11 sztuk każdgo roku. Na koszta sprawienia pierwszej seryi latarń udziela się kredyt dodatkowy w kwocie 396 złr.; takie same kwoty mają być wstawiane w budżety lat następnych, aż do całkowitego pokrycia wydatku. 3) Na budowę otoczenia koło kościoła św. Krzyża uchwalono kredyt 2500 złr. Wszystkie wnioski uchwalono.

Imieniem komisyi archiwalnej dr. Kasparek przedłożył sprawozdanie archiwum za rok ubiegły, które przyjęto do wiadomości, i na członków komisyi archiwalnej z poza Rady powołano pp.: dra Klemensa Bąkowskiego, adwokata krajowego; dra Franciszka Piekosińskiego, dra Stanisława Smolkę, dra Bolesława Ulanowskiego, profesorów uniwersytetu Jagiellńskiego, i dra Władysława Wisłockiego, kustosza biblioteki Jagiellońskiej.

Po załatwieniu tych spraw wyczerpany został cały porządek dzienny jawnego posiedzenia.

Eliszka Krasnohorska.

Z okazyi przypadającej wczoraj 50 rocznicy urodzin znakomitej poetki czeskiej, Eliszki Krasnohorskiej, jeden z najznakomitszych u nas znawców literatury czeskiej, dr. Franciszek Krcek, zamieścił w *Gazecie Lwowskiej* następującą sympatyczną jej sylwetkę:

Urodzona w Pradze, z ojca przemysłowca wprawdzie, ale miłośnika sztuk, i matki, obdarzonej duchem poetyckim i wysoce muzykalnej, mimowoli rwała się do poezyi. Ojcu nie było danem wpłynąć na rozwój talentu córki, gdyż osierocił ją dzieckiem trzyletniem. Natomiast matka nie pozwoliła zakopać talentu, choć warunki ówczesnego wychowania dziewcząt czeskich były trudne. Nie było bowiem wtedy żadnej wyższej szkoły żeńskiej w Pradze, a i szkoła prywatna, w której Eliszka odebrała wychowanie początkowe, była niemiecką. Niemal wszystko zatem pozostawiano wychowaniu domowemu, a to niezawodziło; dzięki bowiem pracy takiej Honoraty z Wiśniowskich Zapowej (Polki), Bogumiły Rajskiej, Maryi Czackiej, Bożeny Niemcowej i innych, wychowanin temu nadano taki kierunek i tak je doskonale prowadzono, że równocześnie niemal z Eliszką około roku 1860 zaroiły się Czechy dzielnemi pracownicami na wszystkich polach życia kulturnego i społecznego.

I Eliszka Krásnohorská stanęła wcześnie w ich rzędzie, poświęcając się zrazu pisaniu libret do oper znakomitego kompozytora K. Bendla, zgasłego równocześnie z naszym Ujejskim. Ozwało się więc w niej zamiłowanie do muzyki, odziedziczone po matce. Z muzyką też nie zerwała nigdy, bo z jednej strony Bendlowi dostarczyła wybornych libret do „Lejli“ i „Brzetysława“, tak z drugiej nieśmiertelny Smetana zawdzięczał wiele powodzenia jej tekstowi do „Pocałunku“ („Hubiczka“) i „Tajemnicy“ („Tajemstwi“). Ale ze współpracowniczki przeszła już wcześnie na pole samodzielnej, niezależnej twórczości, bo już w r. 1863 zaczęła pisać poezye.

Już pierwszy zbiorek jej wierszy „Z maju życia“ pozyskał poetce serca wszystkich. Odznacza się on już to wyższym polotem i niezwykłą głębią uczucia, już też pięknością i wdziękiem form. Zwrócił też na młodą poetkę uwagę nietylko Czechów; próbki bowiem z niego rychło podały pisma warszawskie. Z biór „Z maju życia“ poświęciła młoda Eliszka głośnej autorce „Krzyża nad potokiem“ i założycielce „Ženského wyrobniho spolku czeského“, Karolinie Świetli. Ze znakomitą tą Czeszką zaznajomiła się Krásnohorská za pośrednictwem niezapomnianego śpiewaka „Pieśni wieczornych“ Witosława Halka, a przyjaźń, w którą znajomość się przerodziła, nadała pracy młodej poetki kierunek więcej praktyczny, nie obniżając bynajmniej jej doniosłości, a i poezye jej zyskały pod wpływem Świetli tło szersze, narodowe. Jakże odbiega od tkliwego egotyzmu zbiorku wspomnianego tomik zatytułowany „Z Szumawy“!

Las czeski (Szumawa), owa baszta czeskości, broniona przez dzielnych Chodów, rzekomo potomków jeńców polskich, udzielił swej tężyzny i świeżości poezyom Eliszki i nadał im tendencyę narodową, która zadecydowała o ich popularności. Już w r. 1875 wyszło też drugie wydanie zbiorku „Z Szumawy“. W podobnym duchu napisała też Krásnohorská „Śpiewaka wolności“, poemat dramatyczny w 1 akcie (1874), „Śpiew Lumira“ i inne. Jakie idee przewodniczyły poetce wtedy, dowodzi jej wyznanie wiary, złożone na początku rozprawy „Obraz nowszej poezyi czeskiej“ (w czasopiśmie *Muzeum królestwa czeskiego* r. 1877, str. 66), gdzie pisze: „Od wielu lat już mam przed oczyma pewien cel stały, któremu — dość chyba niegoistycznie — na teraz poświęciłam swą własną, choć nieznaczną, twórczość poetycką, uważając śledzenie pracy kolegów swych i studya, z tym połączone, za ważniejsze o wiele. Celem tym jest podniesienie poziomu czeskiej produkcyi poetyckiej na podstawie koniecznych wymagań piękna, a oraz tych prawideł sztuki, których istota jest zasadniczą i wieczną, identyczna gienetycznie z każdem pojęciem estetycznem. Ale na tem nie kończy się moje wyznanie. W żadnym razie sztuka nie jest dla mnie celem, ale zawsze tylko środkiem tych różnoimiennych dążeń, które chcą uczynić ludzkość lepszą i szczęśliwszą; tem bardziej nie może być dla mnie celem w sobie poezya czeska, która znaczenia i doniosłości swej dowiodła świetnie, w sposób niezapomniany w czasach naszego odrodzenia narodowego w dawniejszym, pierwszym okresie nowożytnej literatury czeskiej.“

Takiemi przejęta ideami, przeszła Krásnohorská całkiem konsekwentnie na pole, uprawiane przez Zapową, Niemcową, Świetlę i Podlipską, i już to kreśli odtąd powiastki dla młodzieży, jak przecudną „Powiastkę o wietrze“ (1877, przekład w *Lechu* poznańskim z r. 1878), „Sercem i czynem“ i t. p., już też budzi do życia żwawszego swe rodaczki za pomocą pisma *Ženské Listy*, które w r. 1875 poczęła redagować.

W spadku po wielkich duchach r. 1848 otrzymała też myśl wzajemności słowiańskiej, a szczególniej łączności Polaków z Czechami. W piśmie swem stały wyznaczyła kącik korespondencyom z Polski, które zrazu pisywała Marya Szeliga. Polki nie popierały jednak należycie jej usiłowań i stąd nie odniosły jej prace w tym kierunku skutku odpowiedniego. Natomiast tam, gdzie mogła polegać li na sobie, stworzyła Krásnohorská rzecz wspaniałą. Po ośmiu bowiem latach pracy żmudnej i sumiennej aż do przesady, wydała drukiem pierwszy i jedyny dotychczas przekład czeski arcydzieła Mickiewicza, którym swą cześć dla naszego wieszcza, a przyjaźń dla nas zadokumentowała najlepiej.

Ale na tem nie poprzestała. Niezmordowana pracowniczka, gdy *Ženské Listy*, mimo jej wysiłków, upadły, wzięła na swe barki pracę Świetli około towarzystwa, założonego przez nią, i jeżeli „Ženský wyrobni spolek“ w roku bieżącym mógł święcić tryumf 30 letniego istnienia, to w wielkiej mierze zasługa to dzisiejszej jego przewodniczącej, Eliszki Krásnohorskiej.

Dziś więc, gdy nad Wełtawą radują się wszyscy z owoców pracy z górą ćwierćwiekowej 50-letniej jubilatki, i z Polski płyną szczere życzenia: *Ad multos annos!* i pomyślności w dalszej pracy.

KRONIKA.

Kraków, 19 listopada.

O potrzebie kursów ludowych mówić będzie w niedzielę w sali Rady miejskiej p. Stanisław Szczepanowski.

Towarzystwo Szkoły ludowej wzięło na siebie inicyatywę w urządzaniu kursów takich w Krakowie, a w miarę środków i na prowincyi. I znowu u nas łożyć na to musi ofiarność publiczna, podczas gdy prawie wszędzie za granicą, a nawet w Austryi kursa takie urządzane są przez odnośne władze szkolne. Wiedeński uniwersytet w r. b. już po raz czwarty urządza popularne wykłady wieczorne. Ostatnie sprawozdanie wykazuje 36 przedmiotów wykładanych systematycznie. Dostaje na to wiedeński uniwersytet 6000 złr. zapomogi od rządu. Może i dla nas nadejdą kiedyć te piękne czasy — teraz obowiązkiem naszym jest poprzeć Towarzystwo Szkoły ludowej w jego przedsięwzięciu.

Dochód z niedzielnego odczytu przeznacza p. Szczepanowski na organizacyę tych właśnie kursów u nas. Nie wątpimy, że ogół inteligentnej publiczności znajdzie się w niedzielę w sali Rady miasta. Z jednej strony piękny cel odczytu, z drugiej osoba prelegenta, znanego mowcy, wystarczyć powinny za dostateczną zachętę.

Z powodu jubileuszu Elizy Krasnohorskiej wysłane zostały wczoraj z Krakowa telegramy gratulacyjne od Związku literackiego i Redakcyi *Przeglądu Literackiego*.

Order papieski św. Grzegorza otrzymał dr. Rydygier, profesor chirurgii we Lwowie. Order doręczył profesorowi kardynał Sembratowicz.

P. Roman Żelazowski, artysta i reżyser teatru lwowskiego, otrzymał zaproszenie na występy w teatrze narodowym w Zagrzebiu.

† **Kazimierz Filipowski.** Z grona dziennikarzy polskich szlachetnie i poważnie pojmujących swoje wobec społeczeństwa obowiązki, ubył jeden z najcichszych, lecz i najzasłużeńszych zarazem. W Abbazyi, dokąd wyjechał dla poratowania oddawna nadwątlonego zdrowia, umarł długoletni sekretarz redakcyi *Kuryera Warszawskiego* ś. p. Kazimierz Filipowski. Zmarły, jak pisze *Kuryer War.*, należał do tych cichych a pożytecznych pracowników, o których najściślejsze kółko redakcyjne wie najwięcej. Takt, miara, umiejętność trzeźwego patrzenia na ludzi i sprawy, umiarkowanie w sądach o rzeczach drobnych, nieugiętość zasad w sprawach większej wagi — oto wybitne cechy istoty duchowej ś. p. Filipowskiego. Pod szorstkiemi niekiedy pozorami kryło się serce najlepsze i charakter najszlachetniejszy. Zyskiwał na bliższem poznaniu a umiał zjednywać sobie przyjaźń, opartą na trwałym szacunku. Znał pół Warszawy, a nie miał niechętnych, bo za serce, sercem płacił, a najdrobniejsze dowody sympatyi długo chował w pamięci. Ś. p. Kazimierz Filipowski urodził się w Łowiczu 1840 r., a po ukończeniu gimnazyum piotrkowskiego studyował prawo na uniwersytecie moskiewskim. W 1862 r. powrócił do Warszawy. Do redakcyi *Kuryera* wstąpił w 1871 r. i odtąd był jednym z najczynniejszych i najpożyteczniejszych pracowników, któremu pismo zawdzięczało bardzo wiele, zwłaszcza pod względem inicyatywy. Jako kierownik rubryk oddzielnych, jako zastępca redaktora, zżyty ściśle z całą maszyneryą redakcyjną, cieszył się bezwzględnem zaufaniem, bo był to dziennikarz, który nigdy nie skalał pióra prywatą.

Przed kilku laty obchodził jubileusz dwudziestopięciolecia pracy dziennikarskiej, tysiące rąk wyciągnęło się doń z serdecznym uściskiem. Składano wówczas życzenia człowiekowi dobremu i zacnemu koledze. Nic nie zapowiadało, że śmierć tak rychło pozbawi trafnej jego rady i poczciwej pracy. W ostatnim czasie ś. p. Filipowski zaczął zapadać na zdrowiu. Na zwiększającą się wciąż niemoc szukał ratunku w Zakopanem, a przed sześciu tygodniami w Abbazyi, gdzie też pracowitego i cnotliwego żywota dokonał.

Na obcej ziemi spoczną jego zwłoki, ale pamięć o nim poczciwa zostanie.

Wierzyciele zbiegłego Kieszkowskiego na odbytem wczoraj zebraniu, wybrali stałym zarządcą masy konkursowej adwokata dr. Bronisława Guńkiewicza.

Ze spraw sądowych. *Czas* donosi, że z Wiednia przybędzie dnia 27 b. m. do Krakowa szef sekcyi ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein i odbędzie tu konferencyę z pp. prezydentem apelacyi, prezydentem sądu krajowego, oraz prezydentami sądów obwodowych okręgu krakowskiego sądu wyższego w sprawie organizacyi sądów ze względu na wchodzącą w życie z dniem 1 stycznia 1898 r. nową procedurę cywilną.

Dnia 15 b. m. rozpoczął się trzeci i ostatni kurs wykładów nowego procesu cywilnego dla sędziowskich urzędników powiatowych i urzędników tutejszego sądu, którzy jeszcze kursu takiego nie odbyli. Kurs ten kończy się dnia 18 grudnia b. r.

Obecny skład tutejszego sądu karnego po ostatnich nominacyach jest następujący: przewodniczący p. wiceprezydent Morelowski, pp. radcy 1) Höflich, 2) Pawłowicz, 3) Krzepela, 4) Giebułtowski, 5) Pogorzelski, 6) Knlawski, 7) Ursel, 8) dr. Bujak, 9) Pietsch, 10) Osadziński; sekretarze sądowi pp. 1) Müller i 2) Werner, oraz adjunkci pp. 1) Pawłowski, 2) Klimecki, 3) dr. Makarewicz.

P. radca dr. Bujak od chwili objęcia urzędowania dnia 2 b. m. ma przydzieloną sprawę Czesława Kieszkowskiego i nią wyłącznie się zajmuje.

P. radca Giebułtowski w niedługim czasie ma przejść do sądu cywilnego.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw Szumyle, Miśce i Gargulowi, o której pisaliśmy wczoraj, toczy się dalej. Wczoraj po południu przesłuchano kilku świadków. Dziś rano stawili się zawezwani telegraficznie z Tarnowa świadkowie, mający stwierdzić okoliczności kradzieży, popełnionej u Józefa Landorfa. Około południa ukończono przesłuchiwanie i rozpoczęto odczytywanie aktów, dotyczących osób i przeszłości oskarżonych. Wyrok zapadnie wieczorem.

Za rabunek aresztowano Józefa Pokludę, karanego już za gwałt publiczny i ciężkie uszkodzenie ciała. Pokluda odstawiony został do sądu karnego.

Artystę malarza, p. Tadeusza Popiela ze Lwowa, spotkał ten sam zaszczyt, co bohatera dramatu Kozłowskiego, młodego „mistrza Domenica“. Powierzono mu malowanie fresków kościelnych pod błękitnem niebem Italii. Donoszą mianowicie z Padwy, iż na konkursie, rozpisanym na freski w kaplicy św. Antoniego, szkice p. Popiela otrzymały

---

przecież technikę, jakiej do niego użyć wypada — inaczej powinna być malowną miniatura na kości słoniowej, inaczej mały obrazek, inaczej obraz duży. I chociaż p. B. obrał sobie niewdzięczny format do portretu, bo trzy czwarte naturalnej wielkości, to jednak nie upoważniał go on do używania techniki, mogącej się nadawać tylko do miniatury. Za to znów przyznać należy panu B., że umie, jak mało kto, wydobywać aksamitną miękkość kobiecego ciała i zachować wdzięk twarzy kobiecych. Tym razem miał zręcztą artysta wielce ułatwione zadanie, oddając na płótnie bardzo ładny i sympatyczny pierwowzór.

P. Deskur, autor mnóstwa rysunków, o których mieliśmy już dawniej sposobność zdawać sprawę, a które świadczą swem wykonaniem o jego mrówczej pracowitości i cierpliwości benedyktyńskiej, a zarazem o pewnem zacięciu ilustratora, zaprodukował się także z płodami swego pendzla. Jego studyum głowy, nazwane „Rybakiem“, przekonuje, że p. D. jeszcze z mniejszem powodzeniem uprawia malarstwo olejne, niż rysunki. Tak zwany *plein air*, to jest cokolwiekbądź malowane na otwartem powietrzu, jeśli nie wyszedł z ręki doświadczonego malarza, bywa zwykle dziwactwem lub parodyą natury, *ut exemplum docet.*

W dziale portretowym nie wiele mamy tym razem do zanotowania, bo tylko jeden pastel p. Reyznera: „Portret dzieci“, panny Mien: dwa pastelowe „Portrety“, również dzieci, i p. Koeniga: „Portret mężczyzny“, olejno malowany.

P. Papieski, ten wyborny pejzażysta, tak doskonale znający i przenoszący na płótno najbliższe okolice i przedmieścia Krakowa, a tak rzadko zasilający Wystawę swemi pracami, dał znów, po dłuższej przerwie, malutki obrazek zatytułowany „Z Krowodrzy“. Jest to pod względem piękności fotografia z natury, zrobiona nie zapomocą aparatu, lecz schwytana i utrwalona okiem doskonałego obserwatora i pendzlem wytrawnego malarza.

Dwukrotnie wyżej wspomniany, p. Koenig, próbuje swych sił także w krajobrazach i słuszność nakazuje przyznać, że z powodzeniem o wiele lepszem, aniżeli w obrazkach rodzajowych, lub portretach. Jego „Pejzaż“ ma dużo powietrza, a soczystości i siły w kolorze.

W tym dziale zwracają także uwagę p. Karoliny Bierkowskiej: „Burza“ i „Południe w lesie“, swym oryginalnym sposobem malowania, któremu brakuje jedynie pewnej dozy miękkości, aby z jego pomocą artystka mogła wcale zgrabnie oddawać piękności naszej podgórskiej przyrody.

Dzielny akwarelista p. Tondos, sprawia pewnego rodzaju kłopot sprawozdawcy z Wystawy, trudno bowiem powtarzać pochwały, na jakie za każdą swą spacę, w mniejszym lub większym stopniu, zasługuje. Tesame zalety, jakie w jego wszystkich dawniejszych akwarelach widzieliśmy, mieszczą się także w „Motywie z Rynku krakowskiego“ i w „Widoku z pod arkad Sukiennic“. Z zadowoleniem zaś każdy wielbiciel talentu p. T. stwierdzić musi, że właśnie te dwie ostatnie akwarele, nietylko nie ustępują dawniejszym, ale właśnie górują siłą i finezya wykonania nad temi, które je bezpośrednio poprzedziły.

Józef Trepka.

pierwszeństwo przed innemi, zaczem artysta wykona także robotę.

Towarzystwo zaliczkowe ogłasza, że podatek rentowy, przypadający w myśl nowej ustawy podatkowej, z procentów od wkładek oszczędności, lokowanych w Towarzystwie zaliczkowem w Krakowie, opłacać będzie samo Towarzystwo z swych dochodów, bez potrącenia wkładającym od dnia 1 stycznia 1898.

Konsularnym „attaché“ mianował minister spraw zagranicznych p. Konstantego Bilińskiego, ukończonego słuchacza Akademii oryentalnej.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z dn. 1 stycznia 1898 wchodzi w życie nowa wyjątkowa taryfa dla przewozu cukru (część II, zeszyt 5) wschodnio północno zachodniego związku kolejowego.

Ze sfer kolejowych. Inż. Teofil Masłowski naczelnikiem sekcyi konserw. III w Stanisławowie; inżynier Jul. Wrzesiński naczelnikiem stacyi w Kalwaryi. Przeniesieni: Inspektor Wal. Weimes, szef departamentu rachunkowego i finansowego przy dyrekcyi kol. w Stanisławowie, do dyrekcyi kol. we Lwowie; insp. Jnl. Ross, szef depart. rach. przy dyrekcyi kol. we Lwowie, do dyrekcyi kol. w Stanisławowie; inż. Wład. Dioszeghi z kierownictwa budowy kolej. w Tarnopolu I, do kierownictwa budowy kol. w Windischgraez, asystent Robert Metzger z kierownictwa budowy kol. w Tarnopolu II, inż. adjunkt Ferd. Kridl z ekspozytury trasy kol. w Samborze i inż.-adjunkt Ferd. Fischer z kierown. budowy kol. w Rohatynie do kierownictwa budowy kolej. w Wolfsberg; rewident Aleksy Echner z dyrekcyi kol. we Lwowie do Wiednia, rewident K. Masak, adjunkt Ant. Neulinger z dyrekcyi kol. w Stanisławowie do Wiednia, asystent Józef Sterz z dyrekcyi kol. w Krakowie do dyrekcyi kol. w Insbruku, asystent Karol Lichne i Wilhelm Hoff z dyrekcyi kol. w Stanisławowie do dyrekcyi kol. w Insbruku, rewident Wilhelm Kahl z dyrekcyi kol. w Krakowie do Stanisławowa, rewident Jul. Bystrzanowski z dyrekcyi kol. we Lwowie do Tryjestu.

Wybory w zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie. Przy wyborach do sądu rozjemczego, oraz wyborach uzupełniających do zarządu pomienionego zakładu, dokonanych dnia 14 b. m., zostali wybrani:

a) Do sądu rozjemczego z grona przedsiębioreów: Józef Wczelak ze Lwowa asesorem, a Wincenty Rawski, Karol Tuszyński, Jan Ihnatowicz, Stanisław Ciuchciński i Karol Perediatkiewicz (wszyscy ze Lwowa) zastępcami asesora. Z grona robotników: Franciszek Kattner ze Lwowa asesorem, a Witalis Milde, Józef Bomersbach, Ludwik Misiakiewicz, Stanisław Kozłowski i Jan Łopatyński (wszyscy również ze Lwowa), zastępcami asesora.

b) Do zarządu: Z III kategoryi wyborczej, jako reprezentanci przedsiębioreów: Leopold Barczewski na członka, Robert Klein na jego zastępcę (obaj ze Lwowa). Jako reprezentanci robotników: Józef Dworski na członka, a Wiktor Zieliński na jego zastępcę (obaj ze Lwowa).

Z V kategoryi wyborczej, jako reprezentanci przedsiębiorców: Ferdynand Gross ze Lwowa na członka, a Franciszek Zajączek z Biały na zastępcę. Jako reprezentanci robotników: Karol Rödler na członka, Jan Zagórski na zastępcę (obaj z Biały.

Z VI kategoryi wyborczej, iako reprezentanci przedsiębiorców: Michał Fischer z Bukowiny na członka, a Karol Winiarz ze Lwowa na jego zastępcę. Jako reprezentanci robotników: Antoni Mańkowski na członka, a Wojciech Komers na jego zastępcę (obaj ze Lwowa).

Protest przeciw wyborowi. Z Tarnobrzegu piszą: Dokonany przed tygodniem wybór prezesa Rady powiatowej w miejsce ś. p. hr. Hompeschs narobił w całym powiecie ruchu. Jak wiadomo, wybrany został p. Kostheim, dotychczasowy wiceprezes Rady. Otrzymał on 13 głosów, a jego kontrkandydat hr. Resseguier 9 głosów. Przeciw temu wyborowi z powodu licznych nieformalności wniesiono protest.

Dr. Ignacy Masny, zamianowany został starszym lekarzem armii w czynnej służbie przy szpitalu garnizonowym w Budapeszcie.

Katastrofa kolejowa. Jak już doniosły wczorajsze depesze, wydarzyło się nieszczęście na drodze kolejowej Wiedeń Cheb pod stacyą Horazdowice. Pociąg osobowy przybył na stacyę Wielki-Bór z opóźnieniem 5 minutowem i zatrzymał się tamże przez czas dłuższy dla załadowania ziemniaków. Mgła, prawdziwie listopadowa, nie dozwalała nic dojrzeć na długość dwóch kroków i spowodowała nieszczęście. Z tyłu na pociąg osobowy najechała ciężka lokomotywa pociągu towarowego i powstało zderzenie, które zniszczyło zupełnie dwa wagony drugiej, a trzy trzeciej klasy, i inne silnie uszkodziło. Łatwo pojąć zamięszanie, jakie wśród podróżnych powstało. Głośne jęki, wydobywające się z wagonów, zapowiadały, że podróżni są ranni. Rzeczywiście skonstatowano u piętnastu podróżnych cięższe i mniejsze zranienia i zawezwano lekarzy. Po opatrzeniu na miejscu, ranni przewiezieni zostali do Pilzna, gdzie umieszczono ich w hotelu. Jeden z podróżnych tylko w ten sposób uszedł ciężkich ran, że wyskoczył oknem z wagonu. Charakterystycznem jest, że dyrekcya kolei państwowych o fakcie tym dotąd żadnych nie podała komunikatów, aby uspokoić opinię publiczną.

Pożar w Wiedniu. W nocy z czwartku na piątek spaliły się w Wiedniu magazyny żywności dla koni wojskowych. Ogień wybuchł z niewiadomych przyczyn i rozszerzł się z znaczną gwałtownością, tak iż straż pożarna, nie mogąc go stłumić, starała się tylko o zlokalizowanie. Jedno skrzydło zabudowania spłonęło doszczętnie, wraz z nagromadzonemi zapasami, podobnież wielki skład desek. Na miejscu wypadku zebrały się tłumy publiczności. Wiele osób zemdlało z powodu nadzwyczajnego gorąca. Jeden człowiek odniósł lekkie uszkodzenie ciała.

O próbach z działami szybkostrzelnemi, dokonywanych w końcu zeszłego miesiąca w Steinfeld, pod Wiedniem, donosi *Militaer Ztg.* Obecnymi byli przy nich oficerowie fachowcy, oraz przedstawiciele sztabu generalnego, którym m. p. p. Kropatschek, gen. inspektor artyleryi, udzielał odpowiednich wyjaśnień.

Znowu wypadek w menażeryi. W cyrku Wulffa, produkującym się w Brukselli, poskromicielka dzikich zwierząt, występująca pod pseudonimem „Hrabiny X.“, wszedłszy do klatki lwów, została w czasie przedstawienia przez rozjuszoną lwicę śmiertelnie poranioną. Wśród paniki, jaka skutkiem tego między przerażoną publicznością powstała, wiele osób odniosło poważne uszkodzenia. Służbie cyrkowej udało się jedynie z wielkim wysiłkiem wydobyć nieszczęśliwą ofiarę z pazurów lwicy. Stan straszliwie pokaleczonej poskromicielki nie przedstawia nadziei utrzymania jej przy życiu.

Wobec ciągłych tego rodzaju wypadków podziwiać należy obojętność policyj wszystkich krajów, które na podobne barbarzyńskie i niebezpieczne widowiska pozwalają.

Ze Stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie członków oddziału wioślarskiego** Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godz. 10 rano w sali „Sokoła“ na I piętrze. Członkowie zechcą jawić się jak najliczniej. *Rudnicki*, naczelnik.

= **W lokalu Czytelni kolejowej** w Krakowie odbędzie się wieczorek tańcujący w sobotę dnia 20 b. m. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

= **Towarzystwo prawnicze lwowskie** urządza w bieżącym sezonie zimowym szereg odczytów o kwestyach aktualnych. Dotąd przyrzekli udział w odczytach pp. prof.: Dr. Halban z Czerniowiec: „O nowym kodeksie cywilnym niemieckim“; prof. dr. Głąbiński ze Lwowa: „O projekcie ustawy kartelowej“; prof. dr. Czerkawski z Krakowa: „O przymusowem ubezpieczeniu“; prof. dr. Roszkowski: „O załatwianiu sporów międzynarodowych przez sądy polubowne“; docent uniwersytetu dr. Władysław Leopold Jaworski z Krakowa: „O polityce cywilnej“; dr. Adam Krzyżanowski z Krakowa: „O kwestyi agrarnej“.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyałami podatkowymi w X klasie rangi, adjunktów podatkowych: Józefa Szymańskiego, Antoniego Kalika, Mikołaja Skrypucha, Mikołaja Kolankowskiego, Karola Pietrzyckiego, Marcina Karakułę, Edwarda Smolkę, Jana Polańskiego, Ignacego Siemieńskiego, Władysława Lisa, Alfreda Strigla, Antoniego Świdowskiego, Edwarda Czeremkiewicza, Mieczysława Samlickiego, Karola Zawadzkiego, Józefa Kurzeję, Józefa Nakryjkę, Włodzimierza Zakrzewskiego, Kazimierza Lubowieckiego, Tadeusza Daszyńskiego, Michała Rewakowicza i Józefa Mazurkiewicza; a adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi, praktykantów podatkowych: Zygmunta Stawińskiego, Tadeusza Gutowskiego, Wojciecha Kasperskiego, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I kl. 31 pułku artyleryi dywizyjnej, Emanuela Auerbacha, praktykanta podatkowego Antoniego Słankiewicza, prowizorycznego adjunkta podatkowego Stanisława Kczuba, praktykanta podatkowego Tadeusza Haleczkę, prowizorycznego adjunkta podatkowego Stanisława Sieleckiego, praktykantów podatkowych: Walentego Pastuszaka, Eustachego Stachóra, Jana Marmolę, prowizorycznego adjunkta podatkowego Wilhelma Walina, praktykantów podatkowych: Adolfa Krępuszewskiego, Stanisława Nawłokę, Antoniego Sałustowicza, Kazimierza Jurkiewicza, Jana Załanowskiego, Jana Bochniewicza, Józefa Szpilczyńskiego, Maryana Dynysiewicza, Stefana Ziembińskiego, Juliana Podkowicza, Adolfa Waydowskiego, Ludwika Krzyszkowskiego, Saturnina Czapelskiego, Ignacego Czaudernę, Władysława Gajdę, Edwarda Hilińskiego, Władysława Wąsowicza, Adolfa Erychleba, Feliksa Urbańskiego, Stanisława Czyżyńskiego, Andrzeja Zawadzkiego, Szymona Hołowatego, Antoniego Kordeckiego, Emila Sowińskiego, Eliasza Gruszkę, Ludwika Salinga, Michała Dzinrzyńskiego i Jana Bunię, wreszcie starszego strażnika skarbowego Zdzisława Sękowskiego, tudzież dyetaryuszów: Alfonsa Zygmunta Ulama, Tomasza Lipienia i Edwarda Nowaka.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 20 listopada: „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (po raz 11). Występ trupy baletowej „The Aerial Ballet“.

W niedzielę 21 listopada o godz. 3 po południu: Przedstawienie humorystycznych monologów G. Fischera (popularne).

O godzinie 7 wieczorem: „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego (po raz 8). Występ trupy baletowej „The Aerial Ballet“.

Dział ekonomiczny.

Z dyrekcyi kolei państwowych donoszą: Skrócenie czasu, przeznaczonego na załadowanie i wyładowanie towarów. Z powodu silnego napływu towarów skraca się na podstawie § 69 regulaminy ruchu i za zezwoleniem c. k. Ministerstwa kolejowego dla północno-wschodnich linij c. k. austryackich kolei państwowych czas przeznaczony do załadowania i wyładowania wozów na 6 godzin dziennych.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 18 b. m. dostarczono 3557 cieląt, 2788 żywych świń, 2188 świń bitych, 697 bitych owiec i 521 jagniąt. Płacono za kilogram: bitych cieląt po 36 do 44 ct., pierwszej jakości po 46 ct. do 54 ct., przednich po 56 ct. do 60 ct.; świnek po 32 ct. do 40 ct., bitych ciężkich świń 46 ct. do 52 ct., prosiąt od 38 ct. do 50 ct., a bitych owiec od 28 ct. do 38 ct. Jagnięta płacono po 5 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya: bardzo łaba, ceny spadły.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Kolonia, 19 listopada. Z powodu nagłego odwołania rosyjskiego posła Izwolskiego z Belgradu, dowiaduje się *Koelnische Ztg.* z najlepszego źródła, że następca Izwolskiego dopóty nie przybędzie, dopóki Milan bawi w Serbii, a Georgiewicz piastuje godność ministra prezydenta.

Madryt, 19 listopada. Gubernator Filipinów donosi, że pokój na wyspach Filipińskich zostanie wkrótce ustalony. Wysłannicy powstańców zgłosili się do gubernatora z oświadczeniem gotowości poddania się.

Madryt, 19 listopada. Generał Weyler wylądował w porcie Coruna.

Nancy, 19 listopada. Uwięziono tutaj pewną osobistość, podejrzaną o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Londyn, 19 listopada. Pułkownik Parsons będzie dowodził wojskami anglo egipskiemi, które zajmą Kassalę. Pogłoska, jakoby Menelik założył protest przeciw zajęciu Kassali przez te wojska, okazała się nieprawdziwą.

Rzym, 19 listopada. „Księga Zielona“, zawierająca dokumenty dyplomatyczne do spraw wschodnich, przedłożoną będzie parlamentowi, zwołanemu na 30 b. m., zaraz w pierwszych dniach sesyi.

Belgrad, 19 listopada. Z kół radykalnych potwierdzają wiadomość o zupełnem wycofaniu się z życia politycznego byłego kierownika tej partyi Pasicza. Jego następcą zostać ma Welimirowicz, były minister robót publicznych w gabinecie Simicza.

Posłem tureckim w Belgradzie zostanie Fidzi-bey, pułkownik sztabu generalnego.

Sytuacya w Wiedniu.

Praga, 19 listopada. *Hlas Naroda* donosi o nowych rokowaniach rządu z lewicą w sprawie uregulowania kwestyi narodowościowej. Pismo to łączy z powyższem doniesieniem dalszą wiadomość, wedle której większość dla prowizoryum ugodowego jest już zapewniona. Po przyjęciu tego przedłożenia wybraną zostanie komisya językowa dla obrad nad wnioskiem Dipaulego. Przystąpi ona zaraz do pracy. Jeśli prace tej komisyi pozostaną bezowocne, wówczas rząd — wedle czeskiego pisma — sam wniesie w Izbie ustawę językową i w niej za zgodą Młodoczechów złagodzi pewne postanowienia rozporządzeń językowych. Rząd pragnie, by tę ustawę przynajmniej w piewszem czytaniu niezwłocznie załatwiono, przekazując ją specyalnej komisyi. Dlatego Rada państwa ma obradować aż do końca grudnia.

Dalej donosi *Hlas Naroda*, że Niemcy wprawdzie nadal pozostaną w opozycyi podczas obrad nad prowizoryum ugodowem, ale będzie to obstrukcya w łagodniejszej, niż dotąd, formie. W kołach dobrze poinformowanych mają zapewniać, że nastąpią znaczna zmiana wewnętrznej sytuacyi na lepsze.

Wiedeń, 19 listopada. Kluby prawicy zajmują się obecnie wnioskiem językowym p. Dipaulego. Wczoraj toczyła się nad tą sprawą dyskusya w Kole polskiem, dzisiaj omawiać ją będzie klub Młodoczechów. Jak słychać, oba kluby oświadczą się prawdopodobnie za odesłaniem tego wniosku do komisyi, aby uniknąć zarzutu, że stoją w drodze załatwieniu kwestyi językowej. Mimo to trwają Młodoczesi przy żądaniu, że kwestyę językową dla Czech rozstrzygnąć powinien nie parlament, lecz Sejm czeski.

Wiedeń, 19 listopada. *Neue Freie Presse* donosi: Organa prawicy donoszą o rokowaniach, jakie podobno rząd nawiązał z wybitnymi posłami z lewicy w sprawie uregulowania kwestyi językowej. *Neue Fr. Presse* stwierdza, że wiadomości te są zupełnie nieprawdziwe i rokowań takich z lewicą dotąd nie było.

Wiedeń, 19 listopada. *(Telefonem.)* Poseł dr. Fuchs, członek katolickiej partyi ludowej, zgodził się na przyjęcie godności II. wiceprezydenta Izby. Wobec tego przesilenie prezydyalne uważać można za ukończone.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 19 listopada. *(Telefonem.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej złożył pos. Okuniewski oświadczenie w sprawie zachowania się jego i ks. Taniaczkiewicza podczas ostatniego głosowania nad wnioskiem o postawienie rządu w stan oskarżenia za wydanie rozporządzeń językowych.

Mowca oświadczył, że on i Taniaczkiewicz wstrzymali się od głosowania, ponieważ opozycya zamiast bronić powagi parlamentu i praw narodowych, rozpoczęła walkę rasową, wyrażającą się w atawizm kulturny. W walce takiej, będącej hańbą dla strony podejmującej ją, ani mowca, ani Taniaczkiewicz udziału brać nie mogą. Zapatrywania te nie zmieniają jednak w niczem stanowiska Okuniewskiego i Taniaczkiewicza do hr. Badeniego i jego rządu.

Winkowski oświadczył, że nie upoważnił Danielaka do przemawiania w imieniu posłów ludowych. Danielak uczynił mowcy zarzut, że zmienił on od wiosny swoje zdanie o rozporządzeniach językowych. Mowca przypomina, że na wiosnę stosunki były inne. Wtedy uważano je za konieczność, — dzisiaj najwidoczniej nie muszą one mieć racyi, skoro sam ich twórca, hr. Badeni, zamierza je zmienić lub usunąć. Nie wiedziano też na wiosnę, że te rozporządzenia będą przedmiotem politycznej szacherki; nikt nie przeczuwał, że Młodoczesi w zamian za tę zdobycz współdziałać będą w zatuszowaniu matactw wyborczych w Galicyi.

Stojąc na stanowisku Danielaka w kwestyi solidarności słowiańskiej, musielibyśmy także podać rękę gnębiącej nas Rosyi.

Kozakiewicz: Tak jak Młodoczesi!

Brzeznowsky: Bośmy słabi!

Winkowski tłómaczy dalej, że wysłano go tutaj nie po to, aby walczył w obronie Słowiańszczyzny, lecz aby bronił praw srodze pokrzywdzonego narodu polskiego. „Mówię to w imieniu moich wyborców, w imieniu narodu polskiego, który był zawsze i jest narodem szlachetnym“. *(Oklaski z lewicy).*

Brzorad zażądał głosu w celu faktycznego sprostowania, i zaprotestował przeciwko podejrzeniom, rzuconym przez poprzedniego mowcę, jakoby Młodoczesi mieli zamiar zatuszować gwałty przy wyborach w Galicyi popełnione.

Między posłami czeskimi i niemieckimi wszczyna się wrzawa. Z obu stron padają obelżywe słowa.

Wśród powszechnego zamętu oświadcza prezydent Abrahamowic, że Izba przystępuje do dalszych rozpraw nad ustawą o zapomogach dla krajów nędzą dotkniętych.

Zabiera głos minister Ledebur, a po jego mowie na wniosek Dulęby, uchwalono zamknięcie dyskusyi.

Jako generalny mowca *contra* zabiera głos antysemita Steiner, który przyczynę nędzy w Galicyi upatruje w żydostwie, wyzyskującem większą i mniejszą własność ziemską. Po mowie Dyka, jako generalnego mowcy *pro*, zabiera głos, celem faktycznego sprostowania, liberalny poseł Straucher z Czerniowiec. Zaprzecza on, jakoby żydzi byli w Galicyi żywiołem wyzyskującym, przeciwnie cierpią oni tam wielką nędzę, a byli i są tylko inkasentami wielkiej własności. Mowca stara się także oczyścić żydów z zarzutu, jakoby oni tylko namawiali chłopów w Galicyi i na Bukowinie do wychodźstwa.

Izba przystępuje do rozprawy szczegółowej.

Po mowie Pergelta zabiera głos min. Biliński.

Dzisiaj odbyć się ma także wieczorne posiedzenie Izby.

Wiedeń, 19-go listopada. *(Telef.)* Młodoczech Dyk, który w komisyi weryfikacyjnej miał przydzielony referat o wyborze Wolfa, oświadczył przewodniczącemu tejże komisyi, że przedstawi niebawem wniosek o unieważnienie wyboru posła Wolfa.

Mowa cesarza Wilhelma.

Berlin, 19 listopada. Z okazyi zaprzysięgania rekrutów cesarz Wilhelm wygłosił znowu pompatyczną mowę, w której nawiązując do przysięgi zaznaczył, że kto nie jest dzielnym chrześcijaninem, nie może być dzielnym człowiekiem i dzielnym żołnierzem pruskim. Przysięga ta, mówił cesarz, nakłada na was obowiązek panowania nad sobą i zaparcia się, dwóch najważniejszych przymiotów chrześcijańskich, dalej bezwarunkowego posłuszeństwa i poddania się woli przełożonych. Dotrzymywanie tej przysięgi uczyniło armię naszą zwycięską i niepokonaną.

W dalszych wywodach mówił cesarz Wilhelm o „mundurze królewskim“. „Wasz mundur jest mundurem króla. (?!) Kto występuje przeciw mundurowi królewskiemu, winien jest najcięższej kary“. — Cesarz zakończył temi słowy:

„Zadaniem waszem jest stać wiernie przy mnie i bronić naszego najwyższego dobra, tak przeciw zewnętrznemu, jak i wewnętrznemu wrogowi, słuchać, gdy ja rozkazuję, i nie odstępować odemnie“.

Dreyfus i Esterhazy.

Paryż, 19 listopada. Śledztwo w sprawie Esterhazy'ego dotychczas prowadzi się jawnie. On sam czuje potrzebę usprawiedliwić się publicznie; chodzi po redakcyach, przyjmuje reporterów i sam układa artykuły w swej obronie; trzyma się tego systemu, że z góry stara się osłabić i pozbawić znaczenia wszelki zarzut, przeciwko niemu podnoszony.

Dzienniki szczególniejszą wagę przywiązują do zeznań pewnego oficera, który kolegował z Esterhazym w Rouen. Oficer ten zna drogi, któremi tajemnice wojskowe mogły dostać się do oficerów w Rouen, a więc i do Esterhazy'ego.

Z niemieckim wojskowym *attaché*, pułkownikiem Schwarzkoppen, Esterhazy poznał się, jak utrzymuje, przez austro węgierskich Esterhazych, którzy znowu poznali Schwarzkoppena w Karlsbadzie. Okoliczności tej dotychczas nie sprawdzono.

Dokument, którego fotografię Esterhazy przesłał ministrowi wojny, zawiera podobno ważną tajemnicę wojskową, i dla tego jej nie opublikował, oświadcza jednakże, iż nie cofnie się przed opublikowaniem tajemnicy, jeżeli będzie potrzeba dla uratowania się. Wogóle Esterhazy zdradza wielką pewność siebie i powiada: „Muszę tryumfować, choćbym miał Paryż z czterech końców podpalić!“

Paryż, 19 listopada. W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że obecnie rewizya procesu Dreyfusa stała się nieuniknioną. Leon Bourgeois i Lockroy są również tego zdania. — Gérault-Richard wyraził się, iż „zdrajców było co najmniej ze dwudziestu“, i że trzeba koniecznie pod tym względem uspokoić opinię publiczną. Socyaliści składają winę na rząd, że dopuścił do takiego podniecenia umysłów i do tak powszechnego zaniepokojenia.

Paryż, 19 go listopada. Interesujący szczegół podaje londyński korespondent dziennika *Temps.* Żona Esterhazy'ego wymieniła, jako londyński adres swego męża Hanway street, Nr 2. Dom ten jest nędzną hatką, — w której znajduje się tylko prywatne biuro pocztowe, gdzie odbierają listy osoby nie wymieniające swego właściwego adresu, lub też nie mające stałego miejsca pobytu. Pod tym adresem istotnie przyszedł jeden list do Esterhazy'ego, ale nie został mu doręczony, lecz odesłany został z powrotem. Dziwna rzecz, że Esterhazy udawał się do pośrednictwa tego biura, — kiedy o kilka kroków stamtąd znajduje się właściwy kantor pocztowy.

Paryż, 19 listopada. Dyrektor więzienia, w którem podczas śledztwa przebywał Dreyfus, Fortinatti, został usunięty z tego stanowiska z powodu, iż utrzymuje on, jakoby Dreyfus niewinnie był zasądzony.

Paryż, 19 listopada. W Izbie deputowanych toczyły się wczoraj obrady nad budżetem. Interpelacyi w sprawie Dreyfusa i Esterhazy'ego nie wniesiono. W senacie Le Prévost de Launay zapowiedział interpelacyę w sprawie wyjaśnień, jakich udzielił minister Billot co do Dreyfusa i Esterhazy'ego.

Wczoraj krążyła pogłoska, że prezydent republiki Faure wzywał do siebie Scheurera-Kestnera i prosił go o zaniechanie dalszych kroków na rzecz Dryfusa. Nota *Agencyi Havasa* z całą stanowczością zaprzecza tej pogłosce.

Kiedy Scheurer-Kestner powracał wczoraj do domu, śledził go jakiś człowiek, a potem zaczął go w ordynarny sposób przezywać. *La Presse* zapowiada na sobotę demonstracyę studentów przeciwko Scheurerowi. Dom Scheurera jest strzeżony przez policyę.

Uwięzienie anarchistów.

Pola, 19 listopada. Uwięziono tutaj trzy indywidua, których szukały już oddawna włoskie władze bezpieczeństwa. Są to: Belardinelli, Forlani i Rosetti. Mają to być niebezpieczni anarchiści. Dwaj pierwsi przyznali się otwarcie do zasad anarchistycznych i do należenia do takichże związków — trzeci zaprzecza uporczywie, jakoby był anarchistą. Forlani był już karany sądownie ośmnaście razy i uciekł z Włoch przed karą trzyletnich ciężkich robót.

Konflikt chińsko-niemiecki.

Berlin, 19 listopada. Biskup Anzer otrzymał dalsze doniesienia telegraficzne z Chin o wymordowaniu niemieckich misyonarzy, do którego przyszło we wsi Czang-kio-Czuang, a które było z góry ułożone. Władze chińskie zachowały się zupełnie bezczynnie.

Berlin, 19 listopada. Z Chin donoszą, że przystań w zatoce Kiao-Czau, którą zajęli marynarze wysadzeni na ląd przez eskadrę krążowników, obsadzona była przez 5000 Chińczyków, uzbrojonych w pruskie karabiny M. nr. 71, na wałach zaś znajdowały się działa Kruppa. Chińczycy cofnęli się prawdopodobnie bez walki, bo ostatnie wiadomości o niej nie wspominają.

Frankfurt, 19 listopada. *Frankfurter Ztg* donosi z Szangai, że po zajęciu przez eskadrę niemiecką zatoki Kiao-Czan, wysadzono na ląd 100 marynarzy, którzy tak długo na nim pozostaną, dopóki mordercy misyonarzy ukarani nie zostaną. Powszechnie twierdzą, że misyonarzy niemieckich zamordowali nie rozbójnicy, lecz ludzie, namówieni przez gubernatora Li-Hung-Czanga, którego przeznaczono na gubernatora Seczuanu. Żołnierze niemieccy przygotowali się do przezimowania na miejscu.

Londyn, 19 listopada. Wedle doniesień z Szangai, Chińczycy, którzy znajdowali się w fortach Kiao-Czau, ujrzawszy nadciągających marynarzy niemieckich, uciekli. Niemcy, zająwszy te forty, wywiesili na nich flagę niemiecką przy odgłosach strzałów działowych, stojącej obok eskadry niemieckiej.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 19 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	50
„ „ srebrna	102	45
4% renta austryacka złota	122	85
4% „ „ koronowa	102	15
4% „ węgierska złota	122	35
4% „ „ koronowa	99	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	900	50
„ kredytowe	354	90
Londyn	119	80
Marki	58	82½
20-to Markówki	11	76
20-to Frankówki	9	53½
Włoskie Banknoty	45	25
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	153	50
Losy Tureckie	62	60
Akcye Anglobanku	162	75
„ Unionbanku	293	50
„ Bankverein	252	75
„ Laenderbanku	220	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	292	50
„ „ Południowej	79	50
„ „ Elbethal	260	25
„ „ Nordbahn	3405	—
„ „ Staatsbahn	336	—
„ „ Alpine	132	70
„ Tureckie Tabaczne	154	—
Ruble	128	—

Berlin, 19 listopada 1897.

Banknoty austryackie	169	80
Krótki Wiedeń	169	75
Banknoty rosyjskie	217	40
Krótka Warszawa	216	30
4% Listy Polskie	67	40
Renta włoska	94	—
Akcye kredytowe austryackie	222	87
Ruble Ultimo	217	25

Wiedeń, 19 listopada 1897.

Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	11	96
Zyto na wiosnę	8	87
Owies na wiosnę	6	82

Kraków, 19 listopada 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	50	128	50
Marki	58	60	59	—
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	25	97	25
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	—	161	—
„ „ „ „ 1864	190	50	191	50
„ „ 1860 złr. 100	159	25	160	25
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Konkurs.

Przy **c. k. Szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kolomyi** ustanowioną została reskryptem Wysokiego c. k. Ministerstwa wyznań i oświecenia z dnia 7go września 1897 r. L. 14977, nowa posada **nauczyciela** zawodowego dla nauki ciesiołki i budownictwa. Posada ta będzie obsadzoną za kontraktem od dnia 1 stycznia 1898 r., za roczną remuneracyą 1000 złr.

Ubiegający się o tę posadę kandydaci wnieść mają podania, udokumentowane i wykazujące ich uzdolnienie, do podpisanego kierownictwa **najdalej do dnia 1 grudnia 1897 r.** Architekci z praktyką mają pierwszeństwo. 1930 2 3

W Kołomyi, d. 18 listopada 1897 r.

Kierownictwo c. k. Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego.

Senat Akademicki Uniwersytetu Jagielloń.

poszukuje dla założyć się mającej przy studyum rolniczem stacyi doświadczalnej **lokalu,** składającego się co najmniej z 9ciu ubikacyi o łącznej powierzchni 280 metrów □ z małym ogródkiem, przynajmniej 400 metrów □ mającym.

Właściciele takiego lokalu, którzyby mieli zamiar wynająć go na powyższy cel, zechcą wnieść oferty z dokładnem opisem, ewentualnie z planikiem, oraz podaniem wysokości czynszu i terminu najmu — do kancelaryi Senatu Akademickiego w Collegium novum, w godzinach urzędowych, **najdalej do 1go grudnia b. r.**

Kraków, dnia 16 listopada 1897 r. 1946 3 3

Dyrektor kupiecki

wielkiego zakładu przemysłowego, z nienaganną przeszłością, fachowo wykształcony, w sile wieku, Polak, ze znajomością języków, poszukuje odpowied. stanowiska.

Łaskawe oferty pod **A. X. 100** do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. 1927 3 3

Do wiadomości!

Nastąpiła rekonstrukcya domu przy ul. Grodzkiej l. 9 w ten sposób, że **Magazyn ubrań męskich i dziecięcych** mieści się obecnie na **parterze i na I. piętrze** wspomnianego domu.

Wchód wprost z ulicy.

Zawiadamiając o tem P. T. Publiczność, donosimy zarazem, że na sezon jesienny i zimowy nadszedł już świeży transport ubrań męskich i dla dzieci. 1542 49 100

Zarząd filii wiedeńskiej firmy

Heilman Kohn i Synowie

w Krakowie, ul. Grodzka 9, parter.

Kamienica

dwupiętrowa, o 40 ubikacyach, w Krakowie przy ul. św. Wawrzyńca pod L. 20, zaraz do sprzedania. Wiadomość: **Olsza L. 5** „przy cmentarzu“.

Poszukują umieszczenia:

Angielka wys. muz., mówiąca biegle po franc. i niem., znaj. malarstwo: **nauczycielki** Polki muz.; **Francuzki** z parysk. akc. nie muzyk.; **bony** Polki, muzykalne; **bony** Niemki, muzykalne; **bony** freblowskie; **nauczyciele domowi; osoby** do towarzystwa inteligentne; **osoby** do zarządu domu, znające gospodarstwo wiejskie i miejskie: **panny** służące.

N. GINTER,

nauczycielka, 1826 6 6

Poznań, ulica Długa Nr. 14, parter.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.